

GAZOWY ZAMĘT WOKÓŁ CZAPUTOWICZA OBNAŻYŁ SŁABOŚCI KOMUNIKACYJNE RZĄDU [KOMENTARZ]

W ciągu ostatnich kilku dni przez polskie media przetoczyła się fala doniesień związanych z wypowiedziami ministra Czaputowicza dotyczącymi dostaw gazu do Polski. Sytuacja obnażyła problemy komunikacyjne rządu, objawiające się nadmierną kategorycznością, wpadaniem w pułapkę zgubnej konsekwencji i trudnościami w odpowiednim przedstawianiu swoich racji.

Niemiecki gaz z Rosji

W sobotę 6 października na portalu Onet ukazał się artykuł Witolda Jurasza, który stwierdzał, że minister Czaputowicz na konferencji „Polska w świecie kryzysów” nie wykluczał, iż w razie **wygaśnięcia umowy** z Gazpromem oraz **opóźnienia projektu Baltic Pipe**, nad Wisłę trafiać będzie **gaz z Niemiec**, a więc – jak zaznaczył autor tekstu, podkreślając charakterystykę niemieckiej sieci przesyłowej – **z gazociągu Nord Stream 2**, przeciwko któremu rząd w Warszawie zażarcie protestuje.

„Będziemy kupować **najtaniej**, być może ze Stanów Zjednoczonych, **być może z Niemiec**” – miał powiedzieć Czaputowicz.

„Wypowiedź szefa dyplomacji potwierdza, że w kołach rządowych istnieje rosnące przekonanie o **zagrożonym harmonogramie budowy Baltic Pipe**. Zapewnienia Pełnomocnika Rządu do spraw Strategicznej Infrastruktury Energetycznej min. Piotra Naimskiego o tym, że Polska **nie będzie zmuszona** do przedłużania umów z Gazpromem, mogą okazać się **nierealne** (...) Słowa ministra Czaputowicza brzmią szokująco. Jednocześnie świadczą o skandalu, jakim są opóźnienia projektu Baltic Pipe. Może okazać się, że Polska tak nieprofesjonalnie realizuje program dywersyfikacji źródeł energii, że na końcu **i tak będzie kupować gaz od Gazpromu**” – pisał w swoim tekście Jurasz.

Tekst zamieszczony na portalu Onet wywołał **niemałe poruszenie**. Kilkanaście godzin po opublikowaniu artykułu Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało **specjalne oświadczenie**, w którym oskarżyło Witolda Jurasza o **manipulację** wypowiedzią ministra Czaputowicza. „Artykuł wprowadza czytelników w błąd przypisując szefowi MSZ wypowiedź, która **nie miała miejsca**” – stwierdzało oświadczenie resortu.

„Wbrew treści artykułu (...), minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz **nie zasugerował**, jakoby Polska zamierzała kupować rosyjski gaz transportowany gazociągiem Nord Stream 2. Zapytany o to, co zrobi Polska, jeśli skończy się długoletni kontrakt z Gazpromem a Baltic Pipe nie będzie gotowy i Niemcy zaproponują nam odbiór gazu na granicy z Niemcami, minister Jacek Czaputowicz odpowiedział: <<Jeżeli chodzi o Gazprom i Baltic Pipe, to jeżeli by tak byłoby, poczekajmy mam nadzieję że się zdąży wybudować, to **będziemy kupować tu gdzie jest najtaniej**, być może ze

Stanów Zjednoczonych do terminal LNG, **a być może z Niemiec**, jak będą dobre ceny, ale mam nadzieję, że będzie to rozwiązane>>” – podkreślało w oświadczeniu MSZ.

W poniedziałek 8 października Witold Jurasz odniósł się do komunikatu ministerstwa. Na swoim profilu na portalu Facebook stwierdził, iż **nie zacytował dokładnej wypowiedzi ministra, a jedynie jej fragment**. Przyznał, iż nie rozumie dlaczego MSZ twierdzi, że przypisał on Czaputowiczowi „wypowiedź, która **nie miała miejsca**, a następnie samo ją **cytuje** potwierdzając to, co [Jurasz - przyp. JW] napisał”.

„MSZ zapomina, że mój **tekst w ogóle by nie powstał**, gdyby minister Jacek Czaputowicz na moje pytanie udzielił **krótkiej odpowiedzi**, że harmonogram Baltic Pipe **nie jest w ogóle zagrożony** i taka sytuacja, o którą pytałem w ogóle nie będzie mieć miejsca. Tekst nie powstałby również, gdyby minister **dyplomatycznie zapomniał** odpowiedzieć na moje pytanie, które było jednym z czterech, które zadałem. Tak się również jednak nie stało” – pisał Jurasz.

Autor tekstu na portalu Onet przyznał jednak, że **„przejęzyczył się”** w trakcie zadawania pytania ministrowi. „MSZ ma rację w jednym. Zadając pytanie ministrowi w istocie przejęzyczyłem się i spytałem o sytuację gdy propozycję dostaw złożą nam **Niemcy**, a nie jak napisałem w tekście - **Rosjanie**. Moja pomyłka nie ma jednak znaczenia, bowiem niezależnie od tego, czy oferta będzie formalnie podpisana przez **prezesa Gazpromu** czy tej lub innej niemieckiej spółki nadal będziemy w takiej sytuacji kupować **rosyjski gaz**, a zważywszy na ułożenie gazociągów - konkretnie rosyjski gaz z **Nord Stream 2”** – stwierdził Jurasz.

Ile za LNG?

Sprawa gazu z Niemiec to nie jedyna kwestia, którą zajęły się media ze względu na **wypowiedź ministra Czaputowicza**. W poniedziałek ukazał się pierwszy wywiad szefa polskiej dyplomacji dla rosyjskich mediów. Dziennikarz Kommiersanta zadał tam politykowi następujące pytanie: „Jako alternatywę dla rosyjskiego gazu polska strona nie raz podawała LNG. **Nie deprymuje Pana, że jest on droższy**”? Czaputowicz odparł: „**Tak, ale kierujemy się nie tylko ceną**. Po pierwsze chcemy, żeby rynek gazu był bardziej konkurencyjny, a relacje na nim budowane były na zasadach popytu i podaży. Po drugie budujemy magazyny dla LNG w celu zabezpieczenia dostaw. Wreszcie, Rosja jako dostawca gazu jest partnerem, który może wykorzystać gaz dla (stosowania - red.) nacisków i szantażu, a dla nas jest to bardzo ważny czynnik bezpieczeństwa energetycznego. Dlatego jesteśmy zmuszeni szukać sposobów dywersyfikacji tak poprzez zakupy LNG, jak i budowę Baltic Pipe, który przysłuży się całej gospodarce europejskiej”.

Do tej **niejednoznacznej i trudnej w rzetelnej interpretacji** wypowiedzi ministra prawie od razu odniósł się Maciej Woźniak, wiceprezes PGNiG. „**Nigdy nie podpisaliśmy umowy na dostawę LNG, który byłby droższy niż gaz rosyjski**” – powiedział Polskiej Agencji Prasowej. "Ten gaz jest konkurencyjny względem gazu rosyjskiego w Polsce" – dodał Woźniak. Niektórzy komentatorzy podejrzewali manipulację medium rosyjskiego, ale jak dotąd **MSZ nie wydało oświadczenia** w tej sprawie.

Pułapki kategoryczności i zgubnej konsekwencji

Powyższe sytuacje obnażyły istotne **problemy komunikacyjne polskiego rządu (przede wszystkim zaś MSZ)**, które wynikają w pierwszej kolejności z przyjętej **kategorycznej linii narracyjnej**. Artykuł Witolda Jurasza bazował na tym, że zapowiedzi rządowe dotyczące projektu Baltic Pipe praktycznie **nie uwzględniają** scenariusza, w którym budowa tego gazociągu napotyka **opóźnienia**. Opcja ta jest **notorycznie pomijana** w rozważaniach dotyczących przyszłości rynku gazu w Polsce.

Rząd w Warszawie sygnalizuje co prawda, że **alternatywą** dla Baltic Pipe jest **terminal FSRU** w Zatoce Gdańskiej, aczkolwiek plan ten jest wyjściem awaryjnym w sytuacji **niepowstania** gazociągu łączącego Polskę z Danią. Natomiast o tym, jakie kroki zamierzają podjąć władze w razie **opóźnień** przy projekcie Baltic Pipe nikt z rządu Polaków nie poinformował.

Tymczasem, rzeczywistość pokazuje, że opóźnienia są rzeczą **całkowicie normalną** przy realizacji tego typu projektów infrastrukturalnych. Świadczy o tym choćby przykład **gazociągu Nord Stream 2**, który - ze względu na postawę Danii - będzie musiał pobeć trasą inną od pierwotnie wytyczanej (spółka Nord Stream 2 AG rozpiła już przetarg na dodatkowe rury).

Oznacza to, że całe przedsięwzięcie będzie musiało liczyć się z **kilkumiesięcznym opóźnieniem**. Warto podkreślić, że Rosjanie są znacznie **bardziej doświadczeni** w budowie podmorskich gazociągów niż spółki z Polski, co dodatkowo zwiększa prawdopodobieństwo opóźnień przy realizacji Baltic Pipe.

Podobnie rzecz ma się z kwestią **dostaw** (najprawdopodobniej rosyjskiego) **gazu z Niemiec**. Polscy politycy niejednokrotnie oświadczyli, że po roku 2022 nad Wisłę nie będzie już trafiało błękitne paliwo z Rosji, a wolumen dostarczany na mocy obecnych umów z Gazpromem zostanie zastąpiony surowcem przesyłanym przez Baltic Pipe i Terminal LNG w Świnoujściu.

Do mediów trafiały komunikaty o „**niezależnieniu od Rosji**” i „**nieprzedłużaniu kontraktu jamalskiego**”. Wciąż jednak brakowało informacji na temat tego, jakie plany ma rząd w przypadku **opóźnienia** gazociągu Baltic Pipe oraz czy strona polska - uzbrojona w nowe argumenty w postaci dużych dostaw nierosyjskiego gazu - rozważa w ogóle rozpoczęcie negocjacji z Gazpromem, celem np. uzyskania atrakcyjnej ceny w krótko- lub średnioterminowym kontrakcie.

Natomiast w kwestii LNG problem komunikacyjny objawił się w postaci **nieumiejętności odpowiedniego przedstawienia sprawy** cen skroplonego gazu. W toku debaty na temat słów ministra eksperci podkreślali, że co do zasady LNG jest droższe od gazu rurociągowego, ale da się je kupić - w spotach - po cenach niższych. Niestety, **szef polskiej dyplomacji potwierdzając słowa rosyjskiego dziennikarza o cenie LNG, dał pożywkę propagandzie dotyczącej wyższości ekonomicznej gazu z gazociągów**. Można też zastanawiać się, dlaczego wywiad został autoryzowany w takim kształcie - autoryzacja przecież musiała mieć miejsce.

Zrozumiałym jest, że **politycy** chcą kreować się na ludzi **zdecydowanych, pewnych siebie i kompetentnych**. Wizerunek taki może zostać zbudowany za pomocą kategoriycznych oświadczeń dotyczących nadzorowanych przez nich projektów. Jednakże, gdy na szali znajduje się bezpieczeństwo państwa, warto odłożyć na bok PR-owe sztuczki i przygotować się na najgorsze scenariusze, by uniknąć ewentualnego bolesnego zderzenia z rzeczywistością.

Należy też pamiętać, że wszelkie komunikaty wychodzące na zewnątrz kraju mogą zostać (i najczęściej są) interpretowane przez ośrodki przeciwne polityce rządu w Warszawie. Dlatego też należy pozostawiać im **jak najmniejsze pole do eksplikacyjnych popisów**.